

fol. Jarosław Wróblewski

Euroterroryzm intelektualny

Z Wojciechem Reszczyńskim rozmawia Tomasz P. Terlikowski

Jest pan sygnatariuszem Deklaracji Polskiego Komitetu Niepodległości, którego podpis zauważyły chyba wszystkie media ... Skąd decyzja, by podpisać deklarację?

- Jeśli człowiek jest wewnętrznie wolny i analizuje bez emocji wszystkie za i przeciw wejściu do Unii, a przy tym obejmuje swoim horyzontem różne kwestie – gospodarcze, polityczne czy ideologiczne – to decyzja musi być dziś, podkreślam słowo dziś, negatywna. Już na wstępie zaproponowano nam gorsze warunki niż innym podmiotom Unii i to jest dla mnie nie do zaakceptowania.

A nie obawiał się pan swoistej anatemy środowiskowej? Przecież wyraźnie określił się, jako przeciwnika wejścia Polski do UE może skończyć się całkowitym odrzuceniem przez środowisko warszawskich elit medialnych?

- Nigdy nie uważałem się za część obecnych elit, tym bardziej warszawskich. Niestety media ciągle przekonują, że osoba, która ma inne zdanie w sprawie

Sytuacja, w której nie ma głosu sprzeciwu, a racje przeciwników UE są spychane i ośmieszane, przypomina totalitaryzm

Unii Europejskiej jest automatycznie zwolennikiem Białorusi i Rosji, socjalizmu, gospodarki centralnie sterowanej, przeciwnikiem postępu, kultury i oświaty, jedności Europy. Jednym słowem jest osobą niewykształconą, ksenofobiczną, pełną lęków, a nawet, jak przekonują nas niektórzy przedstawiciele hierarchii kościelnej, nieposłusznym katolikiem. Protestuję przeciwko takiemu obrazowi. Tym wszystkim, którzy tak myślą chcę powiedzieć jedno: w warunkach demokracji musi istnieć możliwość swobody wyboru. Akceptacja tego faktu jest kanonem demokracji a wynika wprost z demokratycznych procedur. Na tym polega demokracja, że możemy w sposób wolny i nieskrępowany głosować na TAK lub na NIE. Sytuacja, w której nie ma głosu sprzeciwu, a racje przeciwników UE są spychane i ośmieszane, przypomina totalitaryzm. Decyzja na NIE też jest wartością. Tym bardziej, że po referendum, bez względu na to, jakim zakończy się wynikiem przyjdzie nam nadal żyć razem, tu i teraz.

Szczególnie obrzydliwa jest propaganda prounijna. Wmawia się ludziom, poprzez reklamówki czy seriale telewizyjne, że UE stanie się lekiem na całe zło, że coś nam da. To perfidne

kłamstwo, bo nikt nigdy nic nie dostaje za darmo. Nie mówi się o kosztach, skutkach, zagrożeniach itd. I takiej postawie się sprzeciwiam. To jeden z powodów, także emocjonalnych, dla których jestem przeciwnikiem UE. Kiedy wszyscy bezkrytycznie, by nie powiedzieć w sposób bałwochwalczy, mówią TAK, ja mówię NIE, manifestując tym samym swoją wolność do głoszenia własnego zdania. Ale mam też wiele racji merytorycznych i na tych wolę się skupić.

Z tego, co pan mówi można odnieść wrażenie, że w pewnym sensie mamy już w Polsce dyktaturę medialną jednej opcji?

- Ja określiłbym to terroryzmem intelektualnym. Polega on na bezwzględnym wymuszeniu na przeciwniku, czyli inaczej myślącej osobie wyrażania tych samych myśli i poglądów, co ich nadawca. Nie dopuszcza się możliwości wyrażenia zdania przeciwnego, więcej – nie dopuszcza się nawet faktu istnienia ludzi wyrażających poglądy odmienne. W tym upatrywać można przyczyn ataku mediów liberalnych i postkomunistycznych na Radio Maryja. To jest jedyne radio, które prezentuje inny niż obowiązujący pogląd, a więc należy je zniszczyć.

Świadczy to o tym, że toczy się tu nierówna, niedemokratyczna walka z inaczej myślącymi. A przecież grupa stosująca tę formę terroryzmu intelektualnego odwołuje się równocześnie do szczytnych zasad tolerancji. I dlatego w imię tej samej tolerancji proszę o poszanowanie prawa do własnego zdania dla przeciwników Unii. Domagam się, by zwolennicy UE w swojej żarliwości, w swoim bezkrytycznym zapale wychwalania Unii i terroryzowania jej przeciwników – pamiętali, że właśnie ich postawa jest pełna ksenofobii, nietolerancji i jest zaprzeczeniem ich deklaracji. Inaczej mówiąc mamy i tu, na gruncie poglądów w sprawie UE, występujące w pełnej postaci negatywne zjawisko tzw. „poprawności politycznej”.

Czy można jeszcze w Polsce mówić o prawdziwym pluralizmie na płaszczyźnie politycznej? Czy przygotowania do referendum nie świadczą o tym, że tak naprawdę nikomu nie zależy już na dyskusji, a jedynie na zmuszeniu wszystkich, by głosowali za UE? Nawet, przy debacie nad dwudniowym referendumentem, głównym z nim argumentem, miał być fakt, że wtedy więcej Polaków zagłosuje za integracją!

- Nieuczciwość tej debaty dobrze ilustruje wysłanie grup bezrobotnych absolwentów, którzy nie mają zielonego pojęcia o świecie, o gospodarce, o życiu – by za pieniądze państwa byli agitatorami UE. Aby mówić o prawdziwie demokratycznej debacie, obie strony powinny dysponować tymi samymi środkami finansowymi. Tylko w taki sposób ludzie mogą sobie wyrobić samodzielny i obiektywny pogląd. W toczącej się obecnie debacie złamano podstawowe zasady demokracji i pluralizmu.

Bałwochwalcza postawa elit politycznych i medialnych przeszkadza też w negocjacjach. Przecież, jeśli – jak twierdzą euroentuzjasci – Unia jest jedyną alternatywą dla Polski, to Polacy powinni zrobić wszystko, rezygnując nawet ze swoich najbardziej podstawowych interesów, by wejść do UE.

- Dlatego śmiem twierdzić, że dzięki krytykom UE, premier Leszek Miller miał z czym pojechać do Kopenhagi, mógł się o coś w niej wyklócać. Jeszcze lepiej wyglądałaby sytuacja

premiera i całego rządu, gdyby zdecydowana większość społeczeństwa była przeciwna Unii Europejskiej. Trzeba pamiętać, że zyski z przyłączenia Polski do Unii od lat czerpią przede wszystkim jej kraje. I paradoksalnie im więcej przeciwników Unii – tym lepsza nasza sytuacja przetargowa. Nie znaczy to oczywiście, że taka krytyka ma mieć wyłącznie koniunkturalne podłoże.

Trudno byłoby uznać, że z takiego powodu mamy być przeciwnikami UE. Powodem takim nie jest także terroryzm intelektualny czy brak pluralizmu. Z jakich powodów merytorycznych jest pan przeciwnikiem Unii?

- Gospodarczych, w tym dotyczących rolnictwa, politycznych oraz ideowych.

Zacznijmy od tematu najbardziej aktualnego – rolnictwa. Jakie będą skutki wejścia Polski do UE dla mieszkańców wsi?

- Trzeba pamiętać o jednym tylko zdaniu Guentera Verheugena, na które media publiczne oczywiście nie zwróciły żadnej uwagi. Komisarz powiedział, że nie może być wyższych dopłat, od tych, jakie zapewniła Unia, gdyż nie powstałby mechanizm wymuszający zmiany strukturalne w rolnictwie.

To jest cytat. O jakie zmiany tu chodzi? To oczywiście! Chodzi o to, że – zdaniem UE – na wsi mieszka i pracuje zbyt dużo ludzi. Jego zdaniem powinni przenieść się do miast, by stać się konsumentami supermarketów, zamiast produkować. Do wejścia na wieś szykują się obecnie przedstawiciele wielkoprzemysłowej produkcji rolnej, super-fermy hodowlano-przetwórcze, które w konsekwencji wyeliminują drobnych rolników, najpierw

tych korzystających dziś z kredytów na produkcję. Te wielkie przedsiębiorstwa, świetnie przygotowane do przyjmowania unijnych dopłat, korzystają z tanich linii kredytowych. Są to sumy rzędu 140-150 milionów złotych. Za takie pieniądze można wykupić ziemię, pobudować olbrzymie gospodarstwa, i produkować masowo żywność. W ten sposób wyeliminuje się drobnych rolników. I to jest prawdziwe źródło protestów rolników z poznańskiego. Oni zaciągnęli kredyty na swoją produkcję, ale nie będą mieli szans w konkurencji z zagranicznymi firmami. Kiedyś pracowałem w takim gigantycznym kombinacie rolnym w Bawarii. Dziennie szło pod nóż 30.000 kurczaków, kaczek, gęsi. Zakład nie tylko produkował żywność i ją przetwarzał we własnej rzeźni, ale miał swoje chłodnie, stawy i transport. Zatrudniał setki pracowników często „na czarno”.

Przecież fundusze strukturalne trafią także do polskich rolników...

- Polscy rolnicy, tak jak zresztą w ogóle polski przemysł, nie skorzystają z tych funduszy, bo nikt z nich nie jest do tego dziś przygotowany. Trzeba też pamiętać, że składkę członkowską będzie płacił cały kraj, a dopłaty trafią tam, gdzie skierują je brukselscy urzędnicy. Zgodnie z ich deklaracjami popłyną one na tereny najbardziej zaniedbane, gdzie w większości nadal nie są uregulowane stosunki własnościowe.

Zwolennicy integracji podkreślają, że jednak nasza gospodarka zyska na wejściu do Unii?

- Z wyliczeń ekonomistów niezależnych, podkreślam tu słowo niezależnych, wynika, że dopłacimy miliard euro do interesu

Wmawia się ludziom, że UE stanie się lekiem na całe zło, że coś nam da. To perfidne kłamstwo, bo nikt nigdy nic nie dostaje za darmo

z Unią Europejską. A wszystko dlatego, że nie ma żadnego programu rozwoju gospodarczego, ale nawet gdyby powstał, to po wejściu do UE stracimy możliwości samodzielnego kreowania własnej polityki gospodarczej. Już obecnie możliwości samodzielnego kierowania gospodarką są znacznie ograniczone.

Dlaczego?

- Bo nie mamy już niemal żadnej cennej własności, która po sprzedaniu mogłaby sfinansować deficyt budżetowy. Zostało nam tylko kilka zakładów, do sprywatyzowania PZU, PKO BP, Rafineria Gdańska, ziemia, dwa kanały telewizyjne (mam nadzieję, że do ich prywatyzacji nie dojdzie) i nic więcej. Dług publiczny przekroczył już ponad 50 proc. PKB. Banki pozostające w obcych rękach realizują własną politykę a nie politykę państwa. Możliwości Rady Polityki Pieniężnej korzystnego zmniejszania stóp procentowych wkrótce się skończą. NBP poza walką z inflacją niczym innym nie może pozytywnie wpływać na polską gospodarkę. Nadal mamy niekorzystny dla Polski kurs złotego i wysokie zadłużenie zewnętrzne. Nie wchodzi w grę możliwość uzyskania dalszych kredytów, bo nie spłaciliśmy zaciągniętych wcześniej. Jedyne instrumenty pozostające w rękach rządu, jakim jest emisja obligacji skarbowych, również traci dziś na znaczeniu. Nie ma zatem mechanizmów i woli, by reformować polską gospodarkę, a te które mogłyby to powodować np. pełna reforma finansów publicznych państwa, obniżenie podatków, są odkładane, chyba że względu na referendum. Tymczasem po akcesie unijnym polityka ta będzie już konsultowana z Brukselą. Dobrze prosperuje jedynie kapitał spekulacyjny, banki oraz wielkie media.

Czy rząd nie ma na koncie żadnych sukcesów gospodarczych?

- Jedynym sukcesem, jakim nieustannie szczyci się rząd jest ograniczenie inflacji. Nie mówi się, że udało się to osiągnąć przede wszystkim przez ograniczenie popytu wywołane rosnącym bezrobociem. Nie ma więc powodów do zadowolenia. Sukcesem jest niska inflacja, przy wysokiej podaży i silnym popycie. Tymczasem, po wejściu do UE nastąpi dostosowywanie cen do europejskich poziomów i to może być źródłem powiększenia się inflacji. Nie powiedziałem jeszcze nic o liście absurdalnych wydatków budżetowych, dziesiątkach pasożytniczych agencji i fundacji opłacanych z naszych podatków. To jest również źródło naszych kłopotów.

Obraz polskiej gospodarki, jaki wyłania się z pana wypowiedzi, jest przerażająco czarny...

- On nie jest czarny, tylko bliższy prawdy. Trzeba sobie zdać sprawę, że Polska nie ma w tej chwili żadnych atutów gospodarczych. Niemal niczego nie produkuje samodzielnie. Jeśli możemy się pochwalić eksportem to jest to eksport nielicznych firm zachodnich, działających w Polsce. Ludzie nawet nie wiedzą, jakie towary są polskie a jakie zagraniczne. Wkrótce unijne towary i usługi będą zalewać Polskę, wypierając krajowe. Czarny obraz pogłębia bezrobocie, prawie 20 procentowe, najwyższe w Europie. Mamy natomiast olbrzymi potencjał wynikający z położenia geopolitycznego, z liczyby ludności, stosunkowo wysokiego przyrostu naturalnego

i dość dużej populacji osób w wieku produkcyjnym.

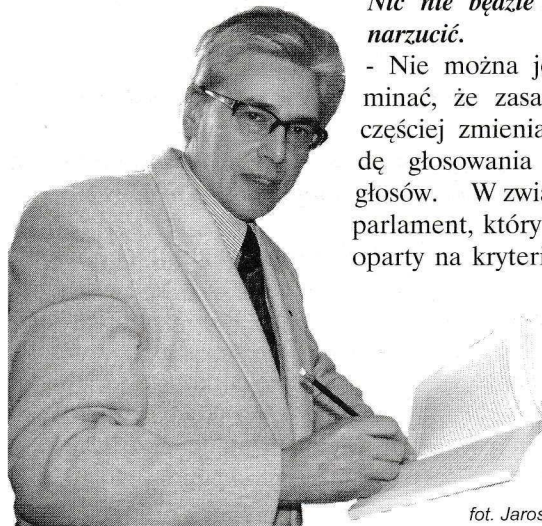
Można zatem powiedzieć, że choć gospodarkę mamy słabą, politycznie jesteśmy państwem silnym?

- Tak, ale wraz z wejściem do UE stracimy część suwerenności państwowej. Niepokojąca jest przy tym szczególnie silna rola w Unii Niemiec i Francji, które prowadzą często własną wspólną politykę. Nie mówi się o tym, że z Unii nie można wystąpić, bowiem nie ma takich prawnych możliwości. Jeśli wchodzi się do organizacji, z której nie ma wyjścia – to w rzeczywistości jest to „anschluss” – jak mawia red. Stanisław Michalkiewicz.

Trudno mówić o anslussie, kiedy każdą decyzję, jaką podejmuje Unia muszą zaakceptować wszystkie kraje członkowskie.

Nic nie będzie można nam narzucić.

- Nie można jednak zapominać, że zasada ta coraz częściej zmienia się w zasadę głosowania większością głosów. W związku z tym parlament, który nie jest tam oparty na kryteriach narodo-



fot. Jarosław Wróblewski

wych, a politycznych, może ustalać większością głosów sprawy, które mogą być nie do zaakceptowania przez jakiś kraj członkowski. Krajowi temu mogą być narzucane przepisy prawne, bowiem stanowione prawo unijne ma prymat nad obowiązującym prawem krajowym.

Zdaniem UE – na wsi mieszka i pracuje zbyt dużo ludzi. Unia chce, żeby przenieśli się do miast i stali się konsumentami supermarketów, zamiast produkować

A jak ocenia pan powstającą właśnie Konstytucję Europejską?

- Nie do przyjęcia jest tu lansowany model super państwa europejskiego z własną konstytucją. A do tego nie można zapominać, że konstytucja ta jest uchwalana przed naszym wejściem, a zatem nie mamy najmniejszego wpływu na jej kształt. Czy nie normalniejsze w tej sytuacji byłoby poczekanie na uchwalenie

tego aktu prawnego, przeanalizowanie go, a dopiero potem głosowanie nad wejściem do UE?

Konstytucja na nowo postawiła też problem fundamentów, na których UE jest budowana. Piszący jej tekst otwarcie wypowiadają się przeciwko odwoływaniu się do chrześcijańskiej tradycji naszego kontynentu.

- Pokazuje to, że wartości Unii są sprzeczne z wartościami cywilizacji europejskiej, tworzącej się dzięki chrześcijaństwu. Unia wyraźnie odrzuciła religię. Boga zastąpiła prawami człowieka. Rodzina nie jest w niej chroniona, zamiast niej chroni się mniejszości, także seksualne.

Na wiele z pańskich zarzutów zwolennicy UE odpowiedzą: no dobrze, ale czy możemy sobie pozwolić na pozostanie poza Europą?

- To pytanie pokazuje zakłamanie propagandowe, stosowane w tej debacie. Polska zawsze była w Europie. Jej historia dowodzi, że wielokrotnie wyprzedzała Europę Zachodnią demokratycznym systemem rządów i wolnością jednostki. Dodatkowo: czym innym jest bycie w Europie, czym innym bycie w UE. Unia jest strukturą polityczno-gospodarczą. I naprawdę można być w Europie, nie będąc w tych strukturach. Można też handlować nie będąc członkiem unijnych organizacji. To nie jest tak, że nie ma alternatywy dla UE. Jest nią bycie w Europie – poza unijnymi strukturami i kierowanie się polską racją stanu.

Czy kierowanie się nią nie jest możliwe w strukturach unijnych? Trudno nie zauważyć, że Niemcy, Francja czy Wielka Brytania, nawet w negocjacjach z Polską kierowały się własnym interesem narodowym. Dlaczego tak samo nie miałyby robić w UE Polska?

- Polskie elity polityczne od 1945 roku do chwili obecnej nie liczą się z polską racją stanu. Inaczej było tylko za krótkich rządów premiera Jana Olszewskiego. Postkomuniści, mając w krwi działanie we własnym interesie, a nie w interesie niepodległej, wolnej Polski. Taka jest geneza tej orientacji, która nad sprawy narodowe, polskie przekładała internacjonalistyczne interesy, w tym wieloletnie oddanie Związkowi Sowieckiemu. Dziś potrzebę takiego oddania spełnia Bruksela. Zapłatą będą unijne posady.

Obecna ekipa chce wprowadzić Polskę do UE i zdjąć z siebie odpowiedzialność za kraj. Już wkrótce adresatem akcji protestacyjnych będą bezsilni, ubezwłasnowolnieni następcy obecnej ekipy. Ci zaś czekać będą na pomoc z Brukseli, która nie przyjdzie.

Co w takim razie powinniśmy zrobić, aby wyjść na prostą?

- Trzeba w tej chwili głosować, kierując się instynktem samozachowawczym i polskim interesem narodowym, czyli powiedzieć Unii Europejskiej NIE. Następnie dążyć do przeprowadzenia referendum w sprawie zmiany konstytucji, tak by można było wprowadzić nową ordynację wyborczą.

Chodzi o wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych?

- Jak najbardziej. Dzięki temu w parlamencie będą mogli zasiąść zupełnie inni ludzie. Dalej, partie kierujące się polską racją stanu muszą wygrać wybory parlamentarne i prezydenckie w 2005 roku. Tylko w ten sposób możemy zacząć IV Rzeczpospolitą, odrzucić ideę „okrągłego stołu”, odsunąć od władzy ludzi dawnego systemu. Następnie trzeba sformować większość parlamentarną i rząd kierujący się interesem narodu. Podjąć decyzję, najpierw o przystąpieniu do strefy wolnego handlu NAFTA (North American

Free Trade Agreement), a dopiero potem ponownie podjąć negocjacje nad wstąpieniem Polski do Unii. Kolejność jest tu bardzo ważna, bo kiedy przystąpimy do UE, praktycznie niemożliwe staje się przystąpienie do jakiegokolwiek innej organizacji gospodarczej bez zgody Brukseli.

Jak na razie nic jednak nie wskazuje na to, by możliwy był taki polityczny przewrót. Polską kierują postkomuniści, którzy, mimo iż tracą poparcie są nadal najsilniejszą, również pod względem finansowym, formacją polityczną. Musiałoby się wydarzyć jakieś absolutne trzęsienie ziemi, by tak całkowicie zmienić polską scenę polityczną.

- Scenę polityczną zmieni sytuacja gospodarcza, która będzie się pogarszać. Rządzący od roku 1989 zapomnieli o najważniejszej rzeczy, jaka legitymizuje każdy demokratyczny rząd albo grozi wybuchem społecznym. Udując, że się reformuje kraj, nie pomyślano, jaką dać ludziom alternatywę po likwidacji niewydajnego socjalistycznego systemu gospodarczego. Najpierw trzeba było sobie odpowiedzieć na pytanie – co ci pozbawieni pracy ludzie mają dalej robić? Jak budować kapitalizm bez konsumentów, bez średniej klasy właścicieli?

A co z młodym pokoleniem, właśnie wchodzącym na rynek pracy. Oni są świetnie wykształceni, ale mają ogromne kłopoty z rozpoczęciem normalnego życia zawodowego, zablokowani przez ludzi o pokolenie starszych. Czy oni, jak zwykle w historii bywało, jako grupa sfrustrowana nie mogą stać się motorem przemian?

- Oni są wielką obecną niewiadomą. W tej chwili szukają dla siebie miejsca w Polsce i sądzę, że nie będą mieli innego wyjścia niż zorganizowanie się politycznie. Z nich może powstać ruch, który będzie walczył o ich interesy. Sądzę, że o tej właśnie grupie myśli często prezydent Aleksander Kwaśniewski, który chętnie zagospodarowałby ją po swojej stronie. Do tego pokolenia, pokolenia wyżu demograficznego, może należeć szansa zmiany na lepsze.

Pod warunkiem, że nie wybiorą emigracji.

Wojciech Reszczyński - dziennikarz, radiowiec, prezenter telewizyjny. Swoją drogę zawodową rozpoczął w Polskim Radiu (1977-86). Pracował w „Lecie z radiem”, „Czterech porach roku” i „Sygnałach dnia”. Od 1986 roku był prezenterem „Teleexpressu”, a w 1989 prowadził, powstałe w miejsce reżimowego „Dziennika telewizyjnego” – „Wiadomości”. Po odejściu z telewizji założył własne radio „Wawa”. Początkowo było to lokalne warszawskie radio rockowe, później zostało przekształcone w sieć lokalnych rozgłośni.



fot. Jarosław Wroblewski